

centryzm nie podejmuje samoograniczającego językowego kroku, jakim byłoby przyznanie kobietom inności bądź różnicy, lecz używa pewnej nazwy, aby przesłonić to, co kobiece, i zająć jego miejsce.

Binarność, jedność i co dalej?

De Beauvoir i Irigaray w zasadniczo odmienny sposób ujmują podstawowe struktury, które wytwarzają i powielają asymetrię kulturowej płci. De Beauvoir mówi o porażce wzajemności asymetrycznej dialektyki, natomiast Irigaray uważa, że sama dialektyka jest monologicznym rozwinięciem maskulinistycznej ekonomii znaczenia. Irigaray poszerza wprawdzie zasięg krytyki feministycznej, zwracając uwagę na epistemologiczne, ontologiczne i logiczne struktury maskulinistycznej ekonomii znaczenia, lecz rozwiązania jej tracą na sile właśnie z tego powodu, że mają tak globalizujący zakres. Czy można wskazać jednorodną i monologiczną ekonomię maskulinistyczną, przebiegającą przez najróżniejsze konteksty historyczne i kulturowe, w które wpisana jest przecież różnica seksualna? Czy pominięcie tego, jak ucisk ze względu na płeć działa w konkretnych kulturach, nie jest pewną odmianą epistemologicznego imperializmu – który wcale nie jest bardziej niewinny, gdy traktuje różnice kulturowe jako „przyłkady” jednorodnego fallogocentryzmu? Próby włączenia i „innych” kultur jako zróżnicowanych postaci globalnego fallogocentryzmu stanowią akt zawłaszczenia, mogący skończyć się powtórzeniem eks-pansjonistycznej strategii fallogocentryzmu, strategii kolonizatorskich, umieszczających w jednej rubryce różnice, które w przeciwnym razie mogłyby postawić pod znakiem zapytania owo totalizujące podejście²⁴.

²⁴ Najdobitniej o tym konkretnym rodzaju wyjaśnień opartych na binarności jako kolonizacyjnym akcie marginalizacji pisze Gayatri Spivak. Krytykując „samoobecność

Krytyka feministyczna powinna badać totalizujące pretensje maskulinistycznej ekonomii znaczenia i jednocześnie zachowywać czujność wobec totalizujących strategii samego feminizmu. Próba namierzenia wroga jako pojedynczego w swej formie tylko w prosty sposób odwraca dyskurs, bezkrytycznie naśladując strategię ciemieży, zamiast zaproponować odmienny zestaw kategorii. Taktyka ta może działać tak w feministycznych, jak i antyfeministycznych kontekstach, co pokazując, że zapędy kolonizatorskie nie są w pierwszym rzędzie albo jedynie właściwe strategiom maskulinistycznym. Mogą one służyć wprowadzaniu innych rodzajów relacji podporządkowania – rasowych, klasowych, heteroseksistowskich, by wymienić tylko kilka przykładów. Oczywiście jeśli te różne formy ucisku wymieniany po kolei – jak choćby przed chwilą – zakładaemy, że są one odrębne, że można je razem w pewnej kolejności ustawić na osi poziomej. Model taki nie pokazuje ich zbieżności w polu społecznym. Również próby umieszczenia ich na osi pionowej nie są zadowalające. Nie można tak po prostu stworzyć hierarchii różnych rodzajów ucisku, porządkując ich przyczynowo, sklasyfikować według kryteriów „pierwotności” i „pochodności”²⁵. Przecież sfera władzy, o której strukturze częściowo decyduje imperialistyczny gest dialektycznego zawłaszczenia, wykracza poza osł różniący seksualnej i ją w sobie zawiera. W rezultacie otrzymujemy mapę przecinających się zmiennych, których hierarchii nie sposób ustalić, odwołując się jedynie do fallogocentryzmu lub czegośkolwiek innego, co występowałoby jako „pierwotna forma ucisku”. Taktyka oparta na dialek-

poznającego ponadhistorycznego «ja», która jest cechą epistemicznego imperializmu filozoficznego *cogito*, umiata ona politykę w wytwarzaniu wiedzy stwarzającej i cenzurującej marginesy, które ustanawiają, poprzez wykluczenie, przygodną zrozumiałość danego porządku wiedzy owego podmiotu. «Polityka jako taką» nazywam zakaz marginalności, wpisany w produkcję dowolnego wyjaśnienia. Z tego punktu widzenia wybór konkretnych opozycji binarnych [...] nie jest jedynie strategią intelektualną. Jest on, każdorazowo, warunkiem możliwości centralizacji (z odpowiednim «przeprasaniem») i, co za tym idzie, marginalizacji” (Gayatri Chakravorty Spivak, *Explanation and Culture: Marginalia*, w: *też*, *In Other Worlds: Essays in Cultural Politics*, Routledge, New York 1987, s. 113).

²⁵ Zob. argumentację przeciw „tworzeniu rankingów różnych rodzajów ucisku” u Cherrie Moraga, *La Guera*, w: Gloria Anzaldúa, Cherrie Moraga (red.), *This Bridge Called My Back: Writings of Radical Women of Color*, Kitchen Table, Women of Color Press, New York 1982.

tycznym zawłaszczeniu i stłumieniu Innego nie jest właściwa wyłącznie maskulinistycznej ekonomii znaczenia. Jest tylko jednym z wielu zabiegów używanych przede wszystkim, lecz nie wyłącznie, do poszerzenia i racjonalizowania władzy maskulinistycznej.

W aktualnych feministycznych debatach wokół esencjalizmu kwestie uniwersalności tożsamości żeńskiej i maskulinistycznego ucisku pojawiają się także na inne sposoby. Roszczenia uniwersalistyczne opierają się na wspólnej albo podzielanej przez wszystkich/wszystkie perspektywie epistemologicznej, będącej wyrazem świadomości, podzielanych struktur ucisku bądź pozornie ponadkulturowych struktur kobiecości, macierzyństwa, seksualności i/lub *écriture féminine*. Na początku tej części zaznaczyłam, że takie globalizujące podejście wywołało liczne głosy krytyczne ze strony kobiet uznających kategorię „kobiet” za normatywną i wykluczającą, a także całkowicie ślepą na przywileje klasowe i rasowe. Innymi słowami, obstając przy spójności i jedności kategorii kobiet, zapominano o wielości złożonych kulturowych, społecznych i politycznych kontekstów, w których konkretnie przebiega konstruowanie przeróżnych „kobiet”.

Podjęto pewne próby sformułowania polityki koalicyjnej, która nie zakładałaby z góry, co wchodzi w skład kategorii „kobiet”. Zamiast tego proponowano prowadzenie ciągłego dialogu, w którym wychodzące od różnych stanowisk kobiety mogłyby w ramach wyłaniającej się koalicyjnie dać wyraz swym odrębnym tożsamościom. Niewątpliwie docenić należy wartość polityki koalicyjnej, lecz postać, jaką przybierze koalicja – dopiero powstająca i nieprzewidywalna układanka pozycji – nie sposób z góry przewidzieć. Oczywiście budowanie koalicji napędza impuls demokratyczny, lecz osoby zajmujące się teorią koalicji mogą, nawet niechcący, próbować pokierować tym procesem, z góry wyznaczając idealną postać struktur koalicyjnych, choćby taką, która w końcu będzie gwarantem jedności. Podobne próby ustalania, jaki jest prawdziwy kształt dialogu, co stanowi pozycję podmiotu oraz – co najważniejsze – kiedy zostaje osiągnięta „jedność”, mogą zaszkodzić dynamice koalicji, jej własnemu kształtowaniu się i definiowaniu.

Przyjmując z góry, że celem koalicji jest „jedność”, zakładamy, że solidarność – nawet za wszelką cenę – stanowi punkt wyjścia działań politycznych. Jaka postać polityki każe od razu zdecydować się na jedność

i zapłacić za nią? Może koalicja musi przyznać się do swoich sprzeczności i zacząć działać bez ich naruszania? Moze częścią podejścia opartego na dialogu jest uznanie, że odmienność, rozłam, podziały i rozbiście są nieodzowne od nieraz niezwykle męczącego procesu demokracji? Samo pojęcie „dialogu” jest kulturowo i historycznie uwarunkowane; podczas gdy jeden rozmówca/rozmówczyni może być przekonany/przekonana, że dochodzi do wymiany opinii, inny/inna może być zupełnie odmiennego zdania. Najpierw trzeba przyrzec się stosunkom władzy warunkującym i ograniczającym możliwości dialogu. W przeciwnym razie grozi nam, że model oparty na dialogu zamieni się w model liberalny, uznający, że podmioty posługujące się językiem zajmują w relacjach władzy równą pozycję i wypowiadają się, jednakowo pojmując „porozumienie” i „jedność”, a nawet uważają, że to właśnie one są ich nadrzędnym celem. Nie należy z góry przyjmować, że już istnieje kategoria „kobiet”, którą trzeba tylko wypełnić rozmaitymi elementami rasy, klasy, wieku, etniczności i seksualności, aby stała się kompletna. Jeśli założymy, że kategoria ta jest z zasady niepełna, może ona służyć za zawsze dostępne miejsce podważania znaczeń. Jeśli uznać, że jest z definicji niepełna, może ona stać się normatywnym ideałem uwolnionym od siły przymusu.

Czy „jedność” jest konieczna dla skutecznego działań politycznych? Czy przedwczesne uznanie jedności za naczelny cel nie prowadzi do jeszcze bolesniejszych podziałów we własnych szeregach? Niekiedy uznanie podziałów może wesprzeć funkcjonowanie koalicji, właśnie dzięki temu, że „jedność” kategorii kobiet ani nie jest zakładana, ani oczekiwana. Czy „jedność” nie wprowadza normy stwarzającej solidarność na poziomie tożsamości poprzez wykluczenie z góry szeregu działań naruszających granice pojęć związanych z tożsamością oraz takich, które otwarcie stawiają sobie ich naruszenie za polityczny cel? Jeśli nie uczynimy „jedności” ani założeniem, ani celem politycznym (co w obu przypadkach odbywa się na poziomie pojęciowym), wówczas w trakcie konkretnych działań prowizorycznie może zostać osiągnięta jedność nienastawiona na wyrażanie tożsamości. Jeśli odrzucić obowiązkowe przekonanie, że działania feministyczne muszą wychodzić od jakiejś stabilnej, jednolitej i uzgodnionej tożsamości, można by je szybciej rozpocząć i bardziej odpowiadałyby one wielu z tych „kobiet”, dla których sporne pozostaje znaczenie tej kategorii.

Wedle owego antyfundamentalistycznego podejścia tożsamość nie stanowi przesłanki polityki koalicyjnej, a kształt bądź sens koalicyjnej układanki nie może być znany przed jej powstaniem. Ponieważ wyrażanie tożsamości w dostępnych kategoriach kultury wprowadza definicję, która z góry uniemożliwia pojawienie się nowych pojęć tożsamości w politycznie zaangażowanych działaniach oraz poprzez nie, strategia fundacyjna-listyczna nie może obracać za swój normatywny cel przekształcenia albo poszerzenia istniejących pojęć tożsamości. Ponadto kiedy uzgodnione tożsamości lub uzgodnione struktury dialogu, poprzez które komunikują się ustalone już tożsamości, przestają być tematem lub przedmiotem polityki, wtedy tożsamości mogą się pojawiać i rozplýwać w zależności od konkretnych, konstytutywnych dla nich praktyk. Niektóre praktyki polityczne w przygodny sposób wprowadzają tożsamości, by zrealizować akurat obrany cel. Polityka koalicyjna nie wymaga ani poszerzonej kategorii „kobiet”, ani wewnętrznego złożonego siebie, które ukazuje się naraz w całej swojej wielorakości.

Kulturowa płec jest złożonością, która jako całość zawsze nam umyka – nigdy nie jest w pełni tym, czym jest w danym momencie. Wobec tego otwarta koalicja jest afirmacją tożsamości na przemian wprowadzanych i odrzucanych w zależności od obranych celów, jest nieskończoną układanką, pozwalającą na wielorakie zbieżności i rozbieżności bez konieczności zdążania ku normatywnemu telosowi – domknięciu definicji.